

Ottawa, dnia 15 kwietnia 2002 r.

Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail): omijans@hotmail.com

Z Kanady po raz dwudziesty drugi

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Młodzież harcerska z sąsiednich miast przybywa do stolicy Kanady, Ottawy, już tradycyjnie w ostatnią sobotę karnawału, aby obejrzyć „zamki na lodzie”. Po prostu w stolicy Kanady jest festiwal. Artysty przygotowują rzeźby z lodu i ze śniegu. Przyjeżdża dużo ludzi, aby się zabawić. Restauracje z gorącymi daniami są zbudowane ze śniegu. Niestety, w tym roku śnieg trzeba było przywieźć samochodami, gdyż opady były zbyt małe. Figury lodowe szybko zamieniły się w wodę. Zbyt „ciepła” była tegoroczna zima, aby można było się rozkoszować oglądaniem rzeźb lub jazdą na łyżwach na kanale – tylko przez dwa tygodnie można było korzystać z tej formy aktywnego odpoczynku. Ale w pierwszych dniach wiosny spadło pół metra śniegu. Tyle brakowało do średniej normy wieloletniej.

Harcerki i harcerze spisali się pięknie. W harcerskich mundurach uczestniczyli we Mszy Świętej, grupa muzykujących podtrzymywała śpiew wszystkich (zawsze marzę, aby tak było częściej, a nawet podczas każdej Mszy Świętej). Na sali pod kościołem pokazali, że umieją śpiewać i dowcipkować. Była też druga grupa harcerzy i harcerek, którzy przybyli do Ottawy także na festiwal lodowy, ale mieli własny program. I w sobotę tak się zabawili, że niektórzy spóźnili się na pierwszą Mszę Świętą (8:30) i grupa musiała czekać końca Mszy Świętej angielskiej. Jak na harcerzy, powinni być mądrzejsi, bardziej przewidujący - to jest moje zdanie, a ja nieomylny nie jestem.

W lutym mieliśmy także innego gościa. Siostra Zakonna przybyła do Ottawy z Argentyny. Przed 35 laty pojechała tam dwanaście polskich sióstr szarytek i ich praca okazała się bardzo owocna, gdyż nie tylko założyły sierociniec dla dwustu dzieci, lecz swoim życiem pociągnęły argentyńskie dziewczęta, aby ich pracę kontynuowały. Dla podkreślenia łączności i ciągłości pracy z polskimi siostrami siostra Olga jedzie do Polski, aby nauczyć się języka polskiego. W Argentynie jest mistrzynią nowicjatu, więc przygotowuje kandydatki do życia zakonnego. W naszym kościele krótko opowiedziała o swojej pracy podczas niedzielnych Mszy świętych. Oczywiście, zgodnie z prawem liturgicznym, nie głosiła kazania, jedynie po Komunii Świętej kilka zdań powiedziała po hiszpańsku, druga z sióstr przetłumaczyła je na język angielski, a trzecia siostra podsumowała to po polsku. Przy obiedzie rozmawialiśmy po francusku, a siostra Renée tłumaczyła na język hiszpański. Zanim Siostra Olga wyjechała z Kanady, na ulicy „wywinęła orła” i... złamała kilka kostek w przegubie lewej ręki. Z ręką w gipsie chodzi na kurs języka angielskiego. Nie traci czasu. Ale krócej będzie w Polsce..

Rekolekcje wielkopostne w tym roku prowadził O. Józef Niesłony, przełożony domu w Lublińcu. Parafianie byli zaskoczeni jego silnym głosem. Może dzięki temu treść łatwiej wchodziła w uszy i poprzez uszy trafiała do serca. Zadowolone też były dzieci, które bez lęku odpowiadały na pytania, a nawet tłumaczyły niektóre zdania na język angielski. Ojciec Józef mógłby to sam powiedzieć po angielsku, ale w ten sposób z całą pewnością wzrósł autorytet tłumacza, a dzieci były bardziej zainteresowane. Bezpośrednio po rekolekcjach przypadło mi mówić kazania. Czy myślicie, że to łatwe? O. Józef był mistrzem oblackiego nowicjatu przez 19 lat. Ale trzeba wrócić do codzienności i naprzemian z Ojcem Janem, proboszczem, głosić Słowo Boże. Kiedyś mieliśmy zasadę głoszenia kazań „każdy na swojej Mszy Świętej”. Głosząc

wszystkie kazania niedzielne mamy więcej czasu na przygotowanie. Nie zawsze słuchający wiedzą, że wygłoszenie kazania 15-minutowego może zająć niejedną godzinę. Samo wygłoszenie, nawet po raz piąty tego samego dnia, już nie jest trudne.

Kiedyś pewni rodzice kupili parasol. Po wejściu do samochodu czteroletnia córka rozpoczęła głośną modlitwę: „Panie Boże, zrób tak, abyśmy dojechali do domu i żeby padał duży deszcz”. Czy deszcz tego dnia padał, tego ja nie wiem, ale wiem, że ta czterolatka potrafi się już modlić, to znaczy rozmawiać z Panem Bogiem. Wypowiedziała słowa, których ja w żadnej książeczce do nabożeństwa nie znalazłem. A może ona powinna nas, dorosłych, uczyć, jak łączyć nasze codzienne życie z modlitwą, czyli z Panem Bogiem?

W dniu 9 marca dzieci zebrały się na sali pod kościołem, aby przez czterogodzinne rekolekcje przygotować się do Sakramentu Bierzmowania. Pięćdziesiątka dzieci modliła się i dyskutowała z księdzem lub siostrą zakonną na temat życia i nauki Pana Jezusa. Ja, jak zwykle, zadałem złośliwe pytanie: „A kto wam przypomina o wieczornym pacierzu?” Jedna z uczestniczek odpowiedziała: „to ja przypominam rodzicom, że już czas na modlitwę”. Nie pomyślcie, że rodzice są mniej religijni od córki. Idą spać później, a zmęczona córka nie może się doczekać wspólnej, rodzinnej modlitwy. W grupie prawie dwudziestki dzieci ona najlepiej знаła Pismo Święte, zawsze pierwsza gotowa od odpowiedzi. Po powtórce z Ewangelii był krótki konkurs z katechizmu. Miały być nagrody, ale niemal wszyscy umieli na każde, nawet najtrudniejsze pytanie. Nie wiedzieli jednak, że można zobaczyć, co było przed stworzeniem świata. A Wy, Czytający ten list, chcecie zobaczyć, co było, zanim Pan Bóg rozpoczął dzieło stworzenia? Zamknijcie oczy i powiedzcie, co widzicie. Ciemność? Bardzo dobrze! Oczywiście, był Bóg i ciemność. Potem dzieci zobaczyły, co Pan Bóg stworzył. Chcecie zobaczyć? Otwórzcie szeroko oczy i patrzcie. Przecież Pan Bóg stworzył wszystko, cokolwiek widzimy, a nawet więcej, bo nie widzimy Aniołów, dusz zmarłych ludzi, powietrza... Od czasu, gdy czytałem o pewnym zdarzeniu w pociągu, nie uważam za pełną odpowiedź, że Pan Bóg stworzył świat z niczego. To niby prawda. Ale ksiądz Bronisław Bozowski przekonał siebie i mnie, że Pan Bóg stworzył wszystko z miłości. Bóg jest miłością i jest bardzo szczęśliwy, a więc chciał podzielić się swoim szczęściem. Z kim, skoro nie było niczego i nikogo? Musiał więc stworzyć świat. Musiał stworzyć istoty rozumne, aby tę miłość i dobroć doceniły – a na ile doceniają?

W kościele dzieci pomodliły się odprawiając Drogę Krzyżową i odmawiając jedną dziesiątkę Różańca, rozmyślając o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, czyli o piętnastej stacji Drogi Krzyżowej. W niektórych kościołach już jest piętnasta tablica - Pan Jezus nie pozostał długo w grobie. Dobrze, że o tym pamiętają nawet najmłodszy. Potem opowiedziałem im historię o długiej szpilce - już ją znacie przynajmniej od dwóch lat - i prosiłem dzieci, aby w ciszy, bez rozmów, wyszły z kościoła. Udało się. Potem pytałem, co należałoby zrobić, aby w kościele nie było dzieci rozmawiających? Najczęstszą odpowiedzią było: kupić długie szpilki i po jednej dać każdej mamie. Nasza parafia jest bardzo duża, nawet nie ma granic, gdyż należą rodziny, które się wpisały (obecnie jest prawie 1.200 rodzin). Niektórzy mają ponad 40 kilometrów. Podczas niepogody, a czasem z innego powodu, niektórzy uczestniczą we Mszy świętej w najbliższym im kościele po angielsku albo francusku, ale do naszego kościoła przyjeżdżają całą rodziną i najczęściej dzieci siadają w ławce obok rodziców, a jeszcze częściej między rodzicami. To mi się bardzo podoba. I wtedy może mamie byłoby łatwo uspokoić nudzącego się syna czy gadającą córkę ostrą i długą szpilką, ale takiej potrzeby nie ma. Jest problem jedynie przy wejściu i wyjściu z kościoła. W naszym kościele nie jest jeszcze tragicznie. W kościołach angielsko-języcznych jest dużo gorzej. Ja na niedzielę przygotowuję teksty Modlitwy Powszechnej i czasami umieszczam prośbę „o miłosierdzie Boże dla tych, którzy zapominają, że kościół jest domem modlitwy i mieszkaniem Boga”.

A gdy dzieci powróciły na salę, zastały stoły przygotowane do obiadu. Kilka mam zatroszczyło się o żołądki. Był rosół z makaronem i koperkiem, małe kotlety, dlatego od razu dawano po dwa, ziemniaki i jarzyny. Można było brać dokładki tak długo, dopóki było coś do

jedzenia. Nie wiem, co na obiad miały panie kucharki, bo dzieci zjadły wszystkie kotlety... Były polskie pączki i napoje. Dzieci były zadowolone. Potem znów trochę modlitwy, pouczenia i nauka ceremonii. Tydzień później po Mszy Świętej jeszcze raz przypomniały sobie, jak trzeba się ustawić, kiedy podchodzić, co odpowiadać, jakie pieśni śpiewać głośno.

Tak, dzieci są nieznośne, nieposłuszne, gadatliwe (zwłaszcza dziewczynki) itd. itp. A jednak... jednej z takich pożyczyłem kasetę z piosenkami. Za tydzień przyniosła mi do zakrystii. Gdy zapytałem, czy chce inną, odpowiedziała: zgadnijcie, dziś nie napiszę, ale zapewniam was, że tak pięknej odpowiedzi ja bym nie wymyślił. Pytałem osoby starsze, jakie słowo by wypowiedziały. Ona, dziesięcioletnia, powiedziała ładniejsze.

W dniu 18 marca przybył J. Em. Ksiądz Kardynał Henryk Gulbinowicz, Arcybiskup z Wrocławia. Skorzystaliśmy z okazji, że został zaproszony do Kanady na uroczystości 400-lecia kanonizacji Świętego Kazimierza i uczestniczył w dwóch parafiach pod wezwaniem tego Królewicza: w Toronto i Vancouver. Powitaliśmy Czcigodnego Dostojnika na lotnisku w Ottawie. Przyleciał w towarzystwie byłego proboszcza naszej parafii, ojca Janusza. Samolot spóźnił się, więc nie było przewidzianego poczęstunku, a od razu kolacja. O siódmej rozpoczęła się Msza Święta. Sześćdziesiątka dzieci spisała się wspaniale. Jedynie młodzież, czyli najstarsi z bierzmowanych stracili głos, aż Ksiądz Kardynał musiał krzyknąć: „Głośniej, bo jestem głuchy!” To usłyszałem nawet ja, siedzący w konfesjonale. Przewidziałem, że niektórzy będą chcieli się wyspowiadać, dlatego Mszę Świętą odprawiłem prywatnie, rano. Do konfesjonatu weszło kilkanaście osób, w tym dwie osoby w albach, czyli przystępujący do Bierzmowania. Nie krytykujcie ich, bo sądzić nie wolno, zabronił sam Pan Jezus. Ale wcześniej tych dwoje telefonowało do biura parafialnego, aby zapytać, kiedy mogą przyjść do kościoła, aby się wyspowiadać, bo... byli chorzy. A po Mszy Świętej i tradycyjnych podziękowaniach Ksiądz Kardynał nie znalazł takich, którzy by się go bali. Wszyscy byli szczęśliwi. Potem wszyscy zeszli na salę pod kościołem, gdzie były przygotowane napoje i słodycze z polskiej cukierni i kanadyjskich sklepów. Rzecz dziwna, że dzieci trzeba było zachęcać do jedzenia i picia – zapomniały, że to dla nich. A piszę o tym dlatego, że kiedyś w święto Krucjaty Eucharystycznej też przygotowano słodkie rzeczy. Dzieci zbiegły po schodach, doleciały od stołu i... wszystko znikło w ich żołądkach. Gdy po schodach przy zakrystii (bliższą drogą) zszedł ojciec proboszcz, już nie miał co błogosławić. Jedna dziewczynka usłyszawszy, że Ksiądz Kardynał nie zabierze ze sobą kwiatów, dała jednemu z księży, „aby zebrał ze sobą”. Kwiaty wręczone Księdzu Kardynałowi pozostały przez jeden dzień w kościele, gdyż następnego dnia była uroczystość Świętego Józefa. W środę powróciliśmy do wystroju pokutnego, bez kwiatów. Ja też dostałem kwiaty i nawet nie wiem, od kogo. Było dołączone podziękowanie „za pomoc w przygotowaniu do Bierzmowania”, ale bez podpisu. Więc ja nie podziękowałem. Kwiatów też nie wziąłem i nie wiem, kto i jak użył.

We wtorek, dnia 19 marca, o. Proboszcz pokazał Księdzu Kardynałowi miasto. Ksiądz Kardynał podziwiał bogactwo rzeźb i piękne, dziewiętnastowieczne witraże wewnątrz Katedry, która na zewnątrz nie wydaje się okazała. Potem krótka przejażdżka ulicami miasta: nad rzeką i jeziorkiem, przy Uniwersytecie Katolickim, Seminarium Duchownym, obok Domu Polskiego. Po obiedzie Ksiądz Kardynał odleciał do Toronto, aby w dniu 20 marca wylecieć z Toronto do Polski.

Przed 30 laty w ottawskiej diecezji był zwyczaj udzielania Sakramentu Bierzmowania bezpośrednio przed Pierwszą Komunią Świętą. Zwyczaj ten zanikł aż do czasu obecnego. Ksiądz Arcybiskup powraca do tego zwyczaju, dlatego przez 3 lata jest podwójna ilość bierzmowanych. W przyszłym roku już wszystkie dzieci otrzymają Sakrament Bierzmowania według zwyczaju, jaki był dawniej. Po prostu Ksiądz Arcybiskup zauważył, że jednoczący się z Chrystusem Eucharystycznym powinien być w pełni dojrzałym chrześcijaninem, a więc po otrzymaniu Ducha świętego, chociaż nie w pełni jeszcze potrafi to zrozumieć. A kto to naprawdę dobrze rozumie, co znaczy być ochrzczonym w Duchu Świętym? Przecież już przed 30 laty ksiądz udzielający

Chrztu Świętego niemowlęciu w niebezpieczeństwie śmierci udzielał także Sakramentu Bierzmowania, a w kościele Wschodnim Bierzmowanie też jest udzielane bezpośrednio po Chrzcie Świętym. Może nas to szokuje, bo jesteśmy przyzwyczajeni do innego rozumowania, ale to prawo jest zgodne z nauczaniem Kościoła i z tradycją. Przed Bierzmowaniem jedna z dziewczynek miała problem, jak rozpoznać, czy otrzymała Dary Ducha Świętego. Po Mszy Świętej stwierdziła, że wróciwszy do ławki była o tym przekonana, takie szczęście ją ogarnęło. Dzieci dobrze wsłuchiwały się w głos uczącej siostry Danieli i rodziców.

W roku ubiegłym dzieci zrobiły z okrągłych, drewnianych kulek różaniec, nawlekając 2-3 kuleczki podczas liturgii Słowa w każdą niedzielę. Teraz „ich różaniec” wędruje po rodzinach, aby na nim modlono się w intencji o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Rzadko zdarzało się, że w niedzielę nikt nie wziął. Ale w styczniu różaniec w pięknym pudełku znalazł się w rodzinie mieszkającej daleko i przez 5 tygodni nie został przywieziony do polskiego kościoła (gołoledź, choroby). Aby dzieci nadal modliły się w domu, ojciec proboszcz kupił drewniany różaniec, ja znalazłem w sklepie i kupiłem za dwa złote i trzydzieści groszy kanadyjskich niebieskie, plastikowe pudełko. Po trzech tygodniach akcja modlitwy została wznowiona. Kiedy pierwszy różaniec powrócił do kościoła, zapytałem dzieci, który różaniec chcą zabierać do domu: ich, czy nowy? Postanowiono, że oba różańce będzie można brać na tydzień. Teraz jest tylu chętnych, że niektórzy niemal płaczą, gdy ktoś ich uprzedzi. A jakie są sprytnie! Ponieważ po Mszy Świętej mogą nie zdążyć, sami zdejmują z ołtarza jeszcze przed Mszą Świętą, informując księdza. To mnie bardzo się podoba, chociaż nie ja wymyśliłem.

Grupa parafian obdarzonych przez Pana Boga pięknymi głosami przygotowała Mękę Pańską śpiewaną dwukrotnie: raz w piątek przed Niedzielą Palmową (po Mszy Świętej), po raz drugi w czasie Mszy Świętej „szkolnej” w Niedzielę Palmową. Przygotowania były długie, pracowite. Całość wypadła pięknie i z pewnością parafianie słuchający śpiewaków byli zadowoleni. Taki śpiew pomaga modlącym się w przeżywaniu historii Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa, a więc przyczynia się do lepszego przeżywania modlitwy. I byłbym szczęśliwy i „nawrócony”, gdyż szczerze doceniam zaangażowanie, czas i koszty (piękne stroje!) poniesione dla... właśnie, nie wiem, co tu napisać. Nie byłem obecny przy przygotowaniach, ale obito mi się o uszy, że na dwa tygodnie przed terminem została zaproszona... telewizja. Przypominają mi się słowa Pana Jezusa: „Odebrali już swoją nagrodę”. Na szczęście, nikt w moich myślach nie czyta, niektórzy przeczytają tę opinię w internecie, a ja nie wypowiadam głośno opinii, jeśli nie jestem do tego sprowokowany. Nie chcę osądzać wszystkich śpiewających, gdyż reklama nie była pierwszym celem dla wszystkich. Niektórzy ze śpiewających są na mnie obrażeni, że ich nazywam artystami. Na szczęście, tylko niektórzy są artystami - żyją ze śpiewu. Na szczęście, moja opinia nie ma znaczenia, ważniejsze, co Pan Bóg o tym myśli. Bezpośrednio przed ich śpiewem powiedziałem, że dla mnie wskazówką do oceny będą oklaski (słuchacze przyszli do „sali” na koncert) lub ich brak (słuchający przyszli do kościoła, aby się modlić). Oklaski były... sprowokowane, nieco później, przy podziękowaniach. Zaś bezpośrednio po zakończeniu Męki Pańskiej wszyscy w kościele pozostali skupieni, rozmodleni. Ze szczerą wdzięcznością przyjmę dysk CD-ROM z nagraniem dokonany w kościele przez jednego z dwóch naszych organistów: to jego dzieło, jego ogromne zaangażowanie, jego praca i z tego słusznie może być dumny.

W ostatnim liście dużo napisałem o dalszym przygotowywaniu się do małżeństwa i jeszcze nigdy nie spotkałem się z tak licznymi odpowiedziami. Młodzież nie wyraziła poważnych problemów, uznała modlitwę w tej intencji za potrzebną, chociaż niektórzy z młodszych aż tej pory wstydzili się przyznać, że kiedyś już Pana Boga prosili o zawarcie szczęśliwego małżeństwa. Dwoje (nie rodzeństwo i nie z jednej miejscowości w Polsce) w najbliższą niedzielę po sprzeczce między rodzicami modlą się, „abym ja nie musiał(a) kłócić się i denerwować, jak moja mama/mój tata”. Dziewczęta i żony chciałyby mężów „przynajmniej tak religijnych, jak one, aby ciężar wychowania religijnego nie spadał wyłącznie na mnie”. Ja myślę, że ci niby

niereligijni mężowie-ojcowie mają nie mniejszą wiarę, niż mamy, chociaż oni nie zawsze potrafia to okazać. Ale gdy trzeba, po katolicku reagują.

Z okazji egzaminu przed Pierwszą Komunią Świętą odwiedziłem uczniów w szkole polskiej. Dzieci były egzaminowane przez rodziców, więc egzamin przeszedł sprawnie. Ja tylko sprawdzałem, czy wszystkie się uśmiechają, bo tylko wtedy komórki mózgowe dobrze pracują i egzaminowany nie myli się. Jest trochę problemów z dziećmi, które przybyły z Polski, ale nie potrafia wymówić polskich słów w modlitwach, nie nauczyły się jeszcze angielskiego, a tutaj nie znam księdza, który mógłby z nimi porozmawiać w języku romskim. Jednak te cygańskie dzieci też okazują dużo dobrej woli. Tutaj katecheza w sobotniej szkole trwa 30 minut i niewiele można zrobić. Na szczęście, rodzice dobrze pracują w domu. Tym razem moja wizyta nie była zapowiedziana, ale w 10 minut po moim wejściu do szkoły doszła do mnie wiadomość, że „uczniowie klasy siódmej mają wiele pytań”. I to mnie cieszy. A adres internetowy też jest używany przez dzieci i młodzież. Poszukują zwłaszcza życiorysów Świętych. Poważnymi problemami teologicznymi też się interesują.

W Wielki piątek zachowałem tradycyjny post, chociaż mnie ilościowy już nie obowiązuje: jadłem tylko trzy razy, bez przekąsek między posiłkami, jak zwykle to robię. I stwierdziłem, że Kościół ma rację, nie ja. Przez kilka dni nie mogłem dojść do siebie. Dlatego postanowiłem, że na przyszłość będę korzystał pełniej z moich praw, bo prawo kościelne dba także o moje zdrowie. Przed rokiem postąpiłem podobnie i nie było złych skutków. Ale byłem młodszy.

Był czas, kiedy miałem szeroką korespondencję w języku esperanckim, nawet 40 korespondentów w 12-tu krajach. W Kanadzie mam problemy z nawiązaniem kontaktu, opłaceniem prenumeraty i... przestałem się tym zajmować. Podobno w Ottawie jest koło esperantystów, 4 lata temu przekazałem im pewne słowniki i kasety, ale nawet nie wiem, czy zainteresowali się tym. Nie poinformowano mnie o terminach zebrań. Wymieniłem kilka listów z reprezentantem IKUE w Kanadzie – i wszystko się urwało. Dzięki temu mam więcej czasu na inne nie mniej pożyteczne zajęcia. Może jeszcze z ciekawości zajrzę do księgarni w Montrealu, ale nie w celu zakupu.

Niespodziewanie do naszej parafii, na zaproszenie Akcji Katolickiej, przybył Ojciec Jacek, Redemptorysta, aby pomodlić się i poinformować Polaków w stolicy Kanady o działalności Radia Maryja. Po Mszy świętej spotka się na sali parafialnej z chętnymi zapoznania się z działalnością i kierunkami pracy tego radia. Moja opinia z poprzedniego listu dotycząca tego radia wywołała kilka reakcji, ale nie wpłynęła na zmianę mojego myślenia. Uważam, że nawet z przeciwnikiem trzeba rozmawiać językiem Chrystusowym, językiem pokoju. Jeżeli ktoś przekracza granice kultury, nie jest już słuchany. Podobnie jest w życiu codziennym: zdenerwowanego nikt nie chce słuchać, a tym bardziej przyznać racji nawet, jeśli ją posiada. Nie zaprzeczam, że wiele dobrego to radio zrobiło i robi.

W lipcu nie będzie można wyjechać na cały miesiąc z parafii z (radosnego) powodu światowego święta młodych w Toronto. Pojechałem więc na 5 dni do Oblatów sąsiedniej prowincji. Przez cztery dni chodziłem po 8 godzin dziennie po muzeach i oglądałem też budynki, od których zależy historia świata. Dwa razy obszedłem Pentagon, przez żelazny płot widziałem Biały Dom. Widziałem także tiarę, której nie chciał używać Papież Paweł VI... Było co oglądać i jest co wspominać, zwłaszcza gościnność Oblatów w Waszyngtonie.

I w ten sposób dopełniłem czwartą stronę, dzięki czemu list może być rozesłany.

Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI